

Renata Gałaj-Dempniak

Nemini vox deneganda, refleksja nad lokalną historią

Rocznik Chojeński 2, 269-273

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

NEMINI VOX DENEGANDA*, REFLEKSJA NAD LOKALNĄ HISTORIĄ

W bieżącym roku w Gryfinie lokalną społeczność mocno zaangażowały spory wokół nadania mostowi imienia Stefana Czarnieckiego. W spory te, często mimowolnie, wmieszane zostały osoby, które w wewnętrzne rozgrywki nie angażowały się w żaden sposób. Dotyczy to także autorki niniejszego tekstu, która od samego początku odcięła się od gloryfikacji Czarnieckiego i dorabiania dowodów dla nadania mostowi imienia tej interesującej skądinąd postaci. Obywatele każdego miasta mają niezaprzeczalnie prawo honorowania wybranych ludzi w dowolny sposób. Nie powinno temu towarzyszyć jednak naginanie prawdy historycznej dla osiągnięcia zamierzonego celu.

O ile godną pochwały jest zawsze inicjatywa badania lokalnej tradycji, odgrzebywania zapomnianych faktów, ustalania rzeczywistego stanu rzeczy, o tyle czynienie tego w dowolny sposób, podporządkowany z góry zaplanowanemu efektowi jest naganne. Tak, niestety, przedstawiają się fakty związane z próbą powiązania z Gryfinem pobytu Czarnieckiego na Pomorzu.

* W łacinie prawniczej: „Nikomui nie można odmówić głosu”.

W listopadzie 2009 roku ukazała się książeczka Mariana Anklewicza zatytułowana *Stefan Czarniecki w Gryfinie. Epizod wyprawy duńskiej 1658-59*¹. Praca liczy 33 strony, w tym 7 stron autorskiego tekstu. Resztę stanowią wypisy ze źródeł i ikonografia, które pozbawiono opisu bibliograficznego.

Już sam tytuł sugeruje pobyt Czarnieckiego w mieście, na co nie ma żadnych dowodów. Podkreślam: nie ma dowodów, a historia opiera się na faktach – nie na domysłach i pobożnych życzeniach. Uczciwość naukowca zasadza się na zbadaniu materiału, ustaleniu bezsprzecznych faktów, ich ocenie oraz przedstawieniu wydarzenia w kontekście czasowym. W tekście, który powinien służyć edukacji i przekazywać prawdę historyczną, niestety, jej nie odnajdziemy. Autor tak bardzo pragnie, aby Stefan Czarniecki był w Gryfinie, że dokonuje karkołomnej analizy lingwistycznej tekstu niemieckiego, co jest niedopuszczalne. Pozwala sobie na snucie hipotez, którym nadaje rangę prawdy historycznej.

Gdybyż tylko w swojej pogoni za realizacją własnych pragnień ograniczył się do przytoczenia źródeł i podał ich opis bibliograficzny, otrzymalibyśmy interesujące wypisy źródłowe, które czytelnikowi przybliżyłyby końcowy okres walk w wojnie polsko-szwedzkiej (1655-1660), rozgrywanej nie tylko na ziemiach polskich². Oddziały polskie pod dowództwem Czarnieckiego rzeczywiście walczyły poza granicami Rzeczypospolitej, niosąc pomoc oddziałom duńskim, w ramach sojuszu antyszwedzkiego. Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska czy Jakuba Łosia przynoszą wiele informacji o tym, co żołnierze robili na obcej ziemi. Przytaczają je także kroniki i listy. Żadne z wymienionych źródeł nie mówi jednak, że Stefan Czarniecki był w Gryfinie. Wiem, że prof. Edward Rymar ustosunkował się już do wykorzystania swoich prac

¹ M. Anklewicz, *Stefan Czarniecki w Gryfinie. Epizod wyprawy duńskiej 1658-59*, Gryfino 2009.

² Obecna historiografia terminu „potop” używa wyłącznie w odniesieniu do roku 1655, należałoby więc zweryfikować tekst także w zakresie stosowanej terminologii. Zastrzeżeń nie budzi przytaczana faktografia związana z wojną, oparta na opracowaniach uznanych badaczy.

przez Mariana Anklewicza dla poparcia stworzonych przez niego teorii i że był mocno zniesmaczony przeinaczaniem faktów, czego dopuścił się autor *Stefana Czarnieckiego*... w omawianej publikacji. Dziwi stanowisko M. Anklewicza, który literaturę dotyczącą Stefana Czarnieckiego³ po prostu ignoruje. Gdyby którykolwiek z autorów biografii hetmana czy opracowań dotyczących działań militarnych okresu nowożytnego, był przekonany, że Czarniecki był w Gryfinie, na pewno napisałby o tym, a nie że był *koło Gryfina* czy *w okolicy Gryfina*. Dla Mariana Anklewicza nieprecyzyjne zapiski stały się podstawą budowania karkołomnych wywodów, mających jego zdaniem rangę dowodu, że generał wojsk JKMcI był w mieście. Służy temu analiza zwrotów i przyimków niemieckich, topografii okolic Gryfina, nawiązywanie nawet do sytuacji meteorologicznej⁴. Dla kogoś, kto posiada rzetelną wiedzę historyczną, bardzo irytujący jest brak zdecydowania autora, który niby wie, że ma rację, ale nie jest konsekwentny i przekonujący w przedstawianych dowodach. Lektura broszurki nie przynosi odpowiedzi na pytanie, dlaczego polski wódz pozostawił armię i udał się na inną przeprawę w Gryfinie – sam?, z grupą zaufanych? z oficerami? Jako przykład braku konsekwencji może służyć tekst na stronie 4., w którym autor oznajmia, że prof. Jan Maria Piskorski wycofał się z popierania domysłów, iż dowódca polskich oddziałów interwencyjnych był w Gryfinie, a prof. Edward Rymar twierdzi, że jest to raczej niemożliwe⁵. Autor nie zastanowił się najwyraźniej, dlaczego historycy, mający ogromny dorobek w zakresie badań nad historią Pomorza, nie popierają tezy o bytności polskich oddziałów w mieście.

Rzetelność badawcza polega także na tym, że przytacza się istniejącą literaturę przedmiotu, a nie tylko tą, która jest wygodna.

³ Autor przytacza prace: W. Czaplińskiego i biografię hetmana pióra A. Kerstena, powinien jednak wykorzystać także biografię L. Podhorodeckiego i informacje zamieszczone w zbiorze hetmańskich biografii, np. pod red. M. Nagielskiego. Powołuje się prace zawierające informacje na temat walk na Pomorzu: M. Gawędy, E. Rymara, F. Hayna, M.M. Hayna, E. Opitza.

⁴ Zwłaszcza wywody o nieprecyzyjnym tłumaczeniu, s.2, 7.

⁵ S. 4.

Żadna z cytowanych prac ani żadne ze źródeł nie potwierdza tezy postawionej w broszurce, którą wydał Anklewicz. Autor mimowolnie sygnalizuje, że w literaturze przedmiotu nie odnajdziemy potwierdzenia tego, że Czarniecki znalazł się w mieście. Konsekwentnie jednak brnie w wywody, nie posiadające na dzień dzisiejszy żadnego oparcia w źródłach. Zestawienie literatury tematu zamieszczone na końcu broszurki przyniosłoby znacznie więcej korzyści niż przekonywanie do istnienia nieznanych faktów.

Rodzi się pytanie, dlaczego autorowi tak bardzo zależy na umieszczeniu dowódcy polskiej ekspedycji w Gryfinie. Bytność chorągwi Rzeczypospolitej nie była na pewno dla mieszkańców tych okolic błogosławieństwem. Byli tu, bo wymagało tego wsparcie udzielane sojusznikowi. Pomimo że Czarniecki miał twardą rękę dla podkomendnych, to i tak za oddziałami ciągnęły się ludzkie łzy, przekleństwa i cierpienia. Czy rekwizycje, a zapewne i zwykłe kradzieże, bicie, nie wykluczone że gwałty, niszczenie mienia, są tak pociągające, że autor poszukuje w nich uzasadnienia dla uznania Czarnieckiego bohaterem dla obywateli Gryfina? Oddziały na obczyźnie musiały się utrzymać, a w okresie wojny było to o wiele trudniejsze niż w czasie pokoju. Anklewicz podpira twierdzenia, odwołując się do pamiętników Paska, czyli niezbyt fortunnie. Zapomina, że Pasek opisał stan wojska, które wróciło z duńskiej wyprawy. Cały opis wskazuje, że żołnierz wyposażył się na obcej ziemi we wszystko, co pozwoliło mu przeżyć i powrócić⁶. Rzadko też udawało się dowódcom ochronić od nadużyć ludność okolic, przez które ciągnęły chorągwie. Stefan Czarniecki dla Rzeczypospolitej rzeczywiście zrobił dużo, ale i w kontekście losów państwa jego czyny uzyskują różną ocenę współczesnych mu ludzi i potomnych. Czy możemy jednak doszukiwać się pozytywnych ocen dla Stefana Czarnieckiego i jego żołnierzy

⁶ S. 3: autor powołuje się na aneks, w którym wyczytał w tekście, że Pasek jeszcze wiele lat po wojnie nosił duńskie talary. Umknęło jego uwadze, że Pasek przyznał się do zdobycia ich w mało uczciwy sposób. Wojsko popełniało nadużycia.

w kontekście historii Gryfina? Nie bardzo, chyba że nie poznaliśmy jeszcze wszystkich zachowanych źródeł.

Może odpowiedzią jest podejrzenie autora sformułowane w pracy, że badacze nie interesują się historią lokalną⁷. Jest to oczywista nedorzecznosc, bo badania prowadzone nad poszczególnymi ośrodkami zaprzeczają tym insynuacjom. Przypomnę tylko, że w 2009 roku odbyła się w mieście konferencja naukowa, podczas której naukowcy prezentowali badania w zakresie historii Gryfina⁸. Niekiedy epizodów tej historii. W tej sytuacji należy żałować, że autor nie ograniczył się po prostu do opublikowania wypisów ze źródeł, nie obarczając ich komentarzem. Należało dać czytelnikowi możliwość wyrobienia sobie własnego zdania, odsyłając go do przekazów historycznych i literatury. Zapewne nauczyciele, zwłaszcza z Gryfina, byłiby wdzięczni autorowi za danie im do ręki materiałów poruszających lokalne dzieje. Badanie lokalnej historii nie polega na tworzeniu wygodnych faktów, ale na odgrzebywaniu zaistniałych. Nic nie usprawiedliwia autorów postępujących inaczej. Są oni winni wypaczania historii i wiedzy tych, którzy nie mogą sami zweryfikować treści tekstów, przyswoją ją sobie w błędnej formie. Odpowiedzialność za słowo, a zwłaszcza drukowane, powinna cechować każdego, kto zabiera głos na forum publicznym. Nie będę zachęcała do lektury dzieła będącego przedmiotem mojej refleksji. Mam nadzieję, że autor, który ma aspiracje do popularyzacji historii własnego miasta, i robił to dotychczas w dobry sposób, zmieni podejście do sposobu jej prezentacji. Historia Gryfina zasługuje na szacunek z jego strony, jest interesująca i warta upowszechnienia, podobnie jak źródła wytworzone poprzez stulecia. Jeżeli autor chce upowszechnić wiedzę o nich, niech nie dorabia do faktów upiększeń. Historia jego miasta obroni się sama.

⁷ S. 4.

⁸ Materiały te zostały opublikowane nakładem Gminy Gryfino, zob. *Gryfino i okolice na przestrzeni wieków*, red. R. Gałaj-Dempniak, R. Skrycki, Szczecin 2009.